

Na skrzydłach wiatru Poerje





NA  
SKRZYDLACH  
WIATRU



# NA SKRZYDŁACH WIATRU

POEZJE

TOMIK I

WYBRANYCH UTWORÓW ABITURJENTÓW  
GIMN. IM. ADAMA MICKIEWICZA W WILNIE  
POD REDAKCJĄ HENRYKA CYGANKIEWICZA

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WILNO — CRUDZIEN — 1928



4930

Odbito w Polskiej Drukarni Nakładowej „LUX“, Wilno, Portowa 7.

ACH LECIEĆ...

Ach lecieć, ach lecieć w zaświaty,  
Lecieć w krainę mych marzeń,  
Ach lecieć, lecieć bez straty,  
Gdzie więcej piękniejszych jest wrażeń.  
Gdzie inne są serca, uczucia gorętsze,  
Gdzie duszę zrozumia skrzydłata,  
Tam pędzić, tam czucia są mędrsze,  
Tam lecieć, ba, nawet ze stratą —  
O nie! — Tam lepiej, tak serce czuje,  
Tam inni są ludzie, tam inne są światy  
Ja czuję to i lecę, tam wszystko miłuję —  
Jaśniejsze, wonniejsze tam kwiaty.  
Tam inne melodje strumyki nucą,  
Tam wieje wiatr inny — łagodny,  
Tam rozkosz, serca tam nie smucą,  
Tam dzień jest zawsze pogodny.  
Ach lecieć, lecieć i zostać tam,  
Zostać na zawsze — nie wrócić,  
Już jestem... jestem nie sam...  
Więc pocóż dłużej się smucić?  
Znalazłem już szczęście — minione dni,  
Lecz biegłem długo... tak dawno...  
Spełnione marzenia, spełnione sny,  
Spełnione są dzisiaj, spełnione napewno,  
Mam pewność w sobie i jestem szczęśliwy,  
Szczęście zostanie do końca mych dni,  
Nie będę już więcej, jak ten ptak płochliwy  
Szukał schronienia, mam o czem się śni;  
O czem się śniło tak często — codziennie,  
W chwilach samotnych, w chwilach marzenia,  
Nieraz tak smutno było, tak sennie,

Smutno straszliwie — nie do zapomnienia.  
Wspomniałem w tej chwili o samotności,  
Którą spędziłem wśród kwiatów woni  
Pól mych ojczystych, pełnych jasności,  
Pełnych uroczy, przepięknych ustroni:  
A życie jednak było tam smutne,  
Tam była ona, co serce zraniła,  
Tam było jej serce takie okrutne,  
A teraz tam dla mnie tylko mogiła...  
Tam pogrzebałem swe pierwsze uczucie,  
Wspomnienia pierwszej mojej miłości,  
Czuję je teraz, czuję to klócie,  
Ten obraz mojej nicości;  
Lecz pocóż wspominać, gdy się oddycha  
Innemi światy, które dały życie,  
Dały to wszystko, co naprzód popycha  
I każe żyć, żyć, a legnąć na szczycie.  
Dziś szczęście dokoła, dziś radość,  
Miłością oddycham, którą chciałem żyć,  
Dziś zbudziła się we mnie ta młodość,  
Co się nie zerwie, jako cienka nić:  
Dziś czuję moc w sobie — zaparcie,  
I będę szedł naprzód, ani kroku wtył,  
Dziś jestem silny, stanąłem na starcie  
Potężnych dawniej, teraz nikłych sił.

## W PUSTKĘ WYGASLEJ DUSZY

W pustkę wygaslej duszy  
Wkradły się siły tajemne,  
W duszę, co mroki kruszy,  
Mroki swej głębi ciemnej.

Wśród świata oklasków — pustki,  
Wśród pięknych — złowieszczych dni,  
W duszy samotnej, bez blasków  
Znów nowe marzenia i nowe sny.

Sny jasne, przeszłości — wspomnienia,  
Co znikły daleko wśród spróchniałych pni  
Starych drzew przydrożnych — bez cienia,



Co w dzień upalny i duszny  
Dają siłę wytrwania i moc  
Do dalszej drogi, co wszystko kruszy  
W tę szarą samotną i pustą noc.

Świt marzeń, młodzięcych sił,  
Co podnoszą do lotu skrzydła,  
Wśród świata w pustki się skrył,  
Wśród ludzi panują mamidła,  
Co barwą tęczowych blasków  
Każą mu iść na oślepi i żyć  
Dla siebie, dla pustych świata oklasków  
I zerwać tę piękną barwną nić,  
Co snuje życia świetlane drogi,  
Co przyszłości haftuje przepiękny kwiat,  
Każę mu iść w ten świat złowrogi  
W daleki świat, realny świat.

Lecz przychodzi chwila, gdy idea serca  
Zbudzona zostaje przez siłę tajemną,  
Co zdaje na drodze zieloności kobierca  
I pociąga ku sobie swą mocą płomienną,  
Swą mocą miłości, mocą bez słów,  
Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki  
Stają na progu i znów —

.....  
Nowe marzenia i nowe sny.

## MUSZĘ JĄ POZNAĆ

Muszę ją poznać ten mój „zegarek”...  
Dawno już o to się kuszę.  
Tak miła, zgrabna, taka śliczniutka - ogarek  
Muszę!

Codziennie zrana idąc do budy  
Spotykam ją zawsze miłą, uśmiechniętą,  
Muszę ją poznać, ja literat chudy,  
Ten swój zegarek — tę twarzyczkę świętą.

A potem cudne będę plół jej baśnie,  
Że ją kocham nad życie, nad świat,  
Że miłość ma stara dla niej zagaśnie  
Dla mej ślicznotki — zagaśnie bez strat.

Będę jej mówił o chwilach minionych.  
O swej miłości, która miłością nie była,  
Będę jej mówił o chwilach szalonych...  
O tem, jak często się śniła...

Jak często się śniła — na jawie;  
Widziałem ją nieraz, jak się uśmiechała.  
— Że będę ją wspominał w Warszawie:  
— „Ty moja śliczniutka, ty mała“.

Ja muszę ją poznać — „me dzidzi“...  
Które spotykam codziennie,  
Które się śmieje — chociaż „nie widzi“...  
Śmieje się jednak płomiennie.

## KARTKA DO ALBUMU

„Jurkowi” — „Mazur”

Są smutne chwile w życiu człowieka,  
Są łzy, cierpienia i nieszczęść tyle,  
A życie z każdą chwilą ucieka  
I młodość na tem kończy swą idyllę...  
Młodości skrzydła często są podcięte  
Przez los złowrogi, przez straszne koleje,  
Co z nim wyrosły, raz niemi dotknięte,  
Dusza i ciało razem z nim boleje...  
Boleje dusza, czy boleści niema końca?  
Dam jedną radę — radę jedyną —  
Wzbijaj się wyżej... wyżej — do słońca.

## SIEROTA

Słychać turkot na wileńskim bruku  
Wśród nocy ciemnej i mglistej,  
A tam, w głębi, w wąskim zaułku,  
Samotne dziecię w szacie powłóczystej.

Szata obdarta, brudna, poszarpana,  
Na oczach smętek wybity głęboki,  
A dziecię stoi zziębnięte, czekając na pana,  
Wzrok wyteżając w ulicę, w rynsztoki.  
Czeka już dawno ze łzami w oczach,  
Czeka na datek litościwej osoby,  
A myśli daleko — w przeżytych nocach, —  
Tam, gdzie szare, kochane jej groby.  
Miesiąc upłynął, jak matka jej zmarła,  
A w tydzień po niej, ojciec ją porzucił  
Serce maleńkie dziś boleść rozdarła:  
„Pocóż, ach pocóż, ojciec mój nie wrócił?  
Ja sama jedna, bez żadnej opieki,  
Bez dachu, bez jadła, bez chleba,  
Gdzie się obrócić? — Świat taki daleki:  
Ja nie chcę tutaj, ja pójdę do nieba”.  
„Tam musi być lepiej, tam ojciec, tam matka,  
A tutaj tak zimno, bez sukien, bez chleba,  
Człek musi siedzieć i czekać datka,  
Lecz trudno wszak mówią „kiej trzeba”.  
I siedzi dalej zmarznięte, a dumne,  
Skądżeż ta duma, skąd pewność?  
Już każdy przeznaczył jej trumnę,  
A matek wiele nawet i rzewność.  
Lecz rzewność ta w słowach — potworna,  
Bo nikt nie przygarnął sieroty,  
Każda z nich była zbyt dworna:  
O ludzię, bez serc, bez ducha, bez cnoty!  
A dziecię siedzi nieme, choć bose,  
Bo serce dumne nie umie prosić,  
Woli umierać i pójść na Roszę  
Łzą własną groby tam rosić.

## Z CHWIL

### 1.

Są jasne chwile w życiu człowieka  
Chwile minionej przeszłości — wspomnienia,  
I chociaż czas mija, szybko ucieka,  
Chwile te jednak nie mają cienia.

Tkwia one w głębi młodzieńczej duszy,  
Są dla niej jasnym obrazem przeszłości:  
Młodość wszystkie potęgi kruszy,  
Oprócz swej pierwszej, szczerzej miłości...

2.

Marzeniom moim oddaję duszę,  
Biegnę swą myślą daleko w świat.  
Czego tam szukam? — szukam, bo muszę,  
To jest mej duszy miłosny kwiat.  
Miłość swą widzę w blasku księżyca,  
Widzę ją wszędzie, gdzie dusza ma,  
Gdzie pędzi uczuć mię nawałnica,  
Gdzie jasnych dni zniknęła skra.  
Miłość swą widzę w dniach przeszłości,  
Które minęły, jak słodki sen,  
Które nie wrócą — o, miłości!  
Ty nikła! — ty nikły len.

3.

Siedzę sam jeden, cisza wokoło,  
Tylko miarowy cyk zegarka  
Mówi mi o tem, że niewesoło,  
Że smutno, brak sercu jasnego ogarka.  
Brak sercu tych chwil minionych,  
Które nie wrócą — odbiegły już,  
Odbiegły daleko w krainę przejasnych,  
W krainę niezapomnianych zórz.  
One tam świecą, jak dawniej mnie,  
Świecą, bo światło nigdy nie gaśnie,  
Lecz tutaj nigdy nie przyjdą — nie!  
Jak smutno, jak strasznie, jak strasznie.

4.

Dziś myśl ma jaśniejsza niż zwykle  
Pod wpływem wrażeń dnia minionego...  
Dziś moja „bezmoc“ gdzieś w oddali niknie,  
Dziś wstąpiłem na arkę Noego.

Widzę przed sobą znów minione dni —  
Dni mej miłości, które dawno znikły...  
Dziś mam przed sobą już nowe sny...  
Te dawne nie powrócą — umilkły...

Umilkły na zawsze... — przypadły...  
Kotary ciemne ich światło zakryły,  
Dziś nowe gwiazdy, tamte przybladły...  
Tam teraz cmentarz i same mogiły...

## PRZYLECIAŁY DO NAS PTAKI

Z racji Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Przyleciały do nas ptaki  
Z ponad Polski ciepłych wód,  
By odwiedzić go i poznać  
Ten prastary polski gród.

Lecz zbyt zimno na ich skrzydła,  
Lecz zbyt zimno dla ich ciał,  
A więc może im obrzydła  
Ziemia nasza — polski wał.

W Gedymina gród prastary,  
W jego wizje przeszłych dni,  
Poprzez lasy, przez moczary,  
Polskiej ziemi ptacy szły.

Boć ta ziemia polska nasza,  
Te litewskie lasy, góry,  
To jest Polski cudna krasa,  
To jest piękny kraj natury.

Bo ta ziemia krwią i bliźną  
Jest zdobyta dla was ptacy,  
Bo wy również nie obczyzną,  
Bo wy bracia, to rodacy.

A więc, dalej, barwne ptaki,  
W nasze puszcze, w nasze knieje,  
Na bezdroża, modre szlaki,  
Gdzie wiatr Polski mówi dzieje.

Swych początków — bractwa Litwy  
Z ziemią naszą wspólną zgodzie,  
Kiedy Litwin od nas słowa wziął modlitwy  
W Gedymina polskim grodzie.

Dalej, dalej barwne ptaki,  
Naszej Litwy poznać szlaki,  
Poznać lud nasz, Krakowiaki,  
Poznaniaki i Ślązaki.

Poznać kraj ten, bracia mili,  
Poznać duszę, polski lud,  
Poznać pieśń tę, która kwili  
Ten przejasny ziemi cud.

## DŁUGI CZAS MINAŁ...

Długi czas minął od tej chwili,  
Kiedy w noc wielką, w noc pamiętną  
Stanęli podchorążowie nasi bracia mili,  
By dać nam wolność, tę ojczyznę świętą.  
Mała ich garstka, lecz serca potężne,  
Pełne nadziei i pewności w siebie  
W górę się darły, w szczyty niebosiężne,  
By gwiazdę Polski umieścić na niebie.

.....

A po półtorawiekowej niewoli  
Wzleciał w górę biały ptak  
I rozpostarł swoje skrzydła  
Ponad modry, wodny szlak.

Leci w górę, coraz chyżej  
Ponad Polski Chrobrych ziemią,  
Coraz wyżej, coraz wyżej —  
Orły nasze niech się plemią!

Myśmy dzieci polskiej ziemi,  
My do czynu, w nas nadzieja,  
Myśmy dla Niej, niech się niemi  
Nasza Polska rozprzestrzenia.

Cześć Orłom polskiej ziemi,  
Co śmiertelny starły bój,  
By utwierdzić Ją w potędze,  
By otworzyć czynu zdroj.

Cześć tym wszystkim, którzy dla Niej  
Życie swoje nieśli w dani,  
Których siła i zaparcie to sprawiła,  
Że dziś są wielcy—niezapomniani.

Nad ich mogiłą wiatr ugina drzewa,  
A jesień z liści ściele im kobierce,  
Nam młodym duszę do czynu zagrzewa,  
Czyn ich nam daje ich serce.

I szybują Orły nasze  
Ponad Polski wolną ziemią  
Wylatują hen, daleko,  
Bo są wielkie, bo się plemią!

## OTWORZYŁY SIĘ ŻYCIA PODWOJE

P. dyr. Zapaśnikowi poświęcam.

Otworzyły się życia podwoje,  
W mgliste dale popłynęły dni i miesiące  
I wciąż płyną jeszcze  
Długim szeregiem.  
Zaczęły się życia niepokoje,  
Weszło na niebo słońce czerwone, pałace,  
Polały się deszcze  
Łzami perliste.  
Idą w dale gościńce przestronne,  
Idą trakty, roztrzęsione ruchem odwiecznym,  
Wodne rzeką szlaki  
I ścieżki brzegiem.  
Wysypało się mrowie ogromne  
I posuwa się po drodze krokiem statecznym,  
Drze się jaki taki  
W wyże cierniste...  
Rozsypaliśmy się, jak jesienią  
Lecą z drzew złotym potokiem opadłe liście,  
Pędzimy w przestrzenie  
Na wiatru skrzydłach...  
W różne nas strony wichry pożenią,  
Pograżą w bytu szumnym, uroczystym świcie,  
W wielkie oddalenie  
Zgonią na życie.  
Lecz ty, szkoło, coś nas wychowała,  
Wykarmiła wiedzą, niezaprawną goryczą,  
Aby zaś nam ona  
Nigdy nie zbrzydła,  
Będiesz zawsze, jak ta mocna skała,  
Co burz się nie boi, z którą wichry się liczą,  
Będiesz nam do zgonu,  
Jak piękne śnicie...



## PODNIÓSŁ SIĘ Z ZIEMI...

Podniósł się z ziemi orzeł białopióry,  
Rozwinął na wiatr srebrnych skrzydeł wodze,  
Wstrząsnął się, zachwiał i wzleciał do góry,  
Kajdany myśli dźwigając przy nodze.

Kajdany myśli jeszcze mu ciążyły,  
Ciasne poglądy i przesady święte,  
Tradycją przodków uświęcone, żyły,  
Mierne i w swej miernocie niepojęte.

Hej! cóż dla orła dźwigać ołów znaczy,  
Wzniesie do góry z sobą swoje brzemię,  
Orlego lotu ten ciężar nie spaczy,  
Razem z więzami jej porzuci ziemię!

Lecz cóż to? Orzeł zmniejsza szybkość biegu,  
Waży się chwilę, krąży, wypatruje  
I okiem rzuca do ziemskiego brzegu,  
Rozkazu jakby z duszy wyczekuje.

Widzę: tam stado furkocze gołębi,  
— Kajdany myśli ciągną go do dołu,  
Porywy duszy podła żądza gnębi,  
Sumienie — podłość walczą w nim pospołu.

Odrzuć, mój orle, kajdany przeklęte,  
Oddziób je, odkuj, choć ze stratą dziobu,  
Potrzebne tobie tylko skrzydła święte,  
Abyś z ziemskiego w dal wyleciał globu!

Boże! jeżeli patrzysz na to z nieba,  
Jeżeli w orła duszy widzisz walkę,  
Jeżeli oprócz powszedniego chleba  
Myśl możesz zsyłać, szlachetną rywalkę:

Nie daj orłowi znowu zniżyć lotu,  
Ni skrzydeł skalać ptaszecą posoką,  
Skierować biegu ku ziemskiemu błotu,  
Lub w przepaść zapaść ciemną i głęboką!

Nie pozwól, aby znowu spadł na ziemię,  
Gdzie podłość czyha i ciemnoty głębie,  
Gdzie z kajdanami czeka ludzkie plemię,  
Nie daj, by orzeł zmienił się w jastrzębia!

## CHCĘ UWIERZYĆ

Rozigrajcie się w mej duszy,  
Piękne, jasne sny!  
Wyprowadźcie mię z tej głuszy,  
Towarzyszcie mi  
Poza ludzkich trosk półkole,  
Poza figur świat,  
Trzymające na padole  
Złamcie pręty krat!  
Chcę uwierzyć, że są jeszcze  
Jakieś inne lepsze kraje,  
Kędy brudu, zła nie staje  
Chcę uwierzyć w słowa wieszczce,  
Chcę uwierzyć w innych ludzi,  
Silnych mocą charakterów,  
Chcę uwierzyć w bohaterów,  
Których żadne zło nie brudzi!

## STROFY PATRJOTYCZNE

W ponurych, zwykłych prozie dni,  
Gdy los nas wichrem gna,  
Ojczyzny niechaj zew nam brzmi,  
Ojczysta harfa gra!

Niech świeci w drodze gwiazdy blask,  
Co w dali tam gdzieś lśni,  
Najwyższa niechaj łaska łask  
W dusz naszych głębi spi!

Na cudny Polski naszej zew  
Pójdziemy w życia bój,  
Na froncie łać będziemy krew,  
Lub pot na roli swój.

Idziemy śmiało w ciemną dal,  
Tworzymy wieków bieg,  
Bagnetów nam przyświeca stal,  
Krwia broczy drogi ścieg.

Najwyższą wolą naszych dusz  
Ojczyzny naszej głos,  
Nie strwożą nas pociski z kusz,  
Nie skusi pełny trzos!

Zakończył się niewoli mrok,  
Okowy spadły z nóg,  
Wytężmy zatem śmiały krok,  
Najcięższą idąc z dróg!

U tajnych stoim życia bram,  
Przed nami wielki trud:  
Musimy kłamstwom zadać kłam,  
My — wielki przecież lud!

Przed nami jeszcze pracy szmat,  
Olbrzymi czeka czyn,  
Lecz przestrzeń wolna już od krat,  
Powrozów, stryczków, lin...

Olbrzymów nam potrzeba bark,  
Olbrzymów trzeba rąk,  
Uczynić stałą musim kark,  
Zacieśnić spójni krąg!

Nie będziem więcej w lochach gnić,  
W podziemiach trawić byt,  
Na jasnym świetle możemy żyć,  
Na skał się drapać szczyt!

Nie zejdziem z ciężkiej drogi dróg,  
Nie zepchnie nas z niej los,  
Czekamy na Ojczyzny róg,  
Czekamy na Jej głos!

To jest lśniaca fala słów  
 ta świetlista jasna smuga,  
 co się z twego gardła leje.  
 To pierwiastek z mądrych głów,  
 co pierś twoja z głębi zieje.  
 Lecz gdzie jest dziedzina druga,  
 gdzie jest czynu twardy grunt?  
 Z płuc się twoich zrywa bunt,  
 lecz to bunt szumiącej krwi,  
 to nie bunt hartowanej stali!  
 Dusza twa się bólem żali,  
 lecz to ból zmarszczonej brwi,  
 nie ból wielki, ból zachłanny,  
 matki ziemi straszny ból!  
 Ty skowronek jesteś ranny,  
 jesteś tylko pieśni król,  
 jesteś dzwonek, co po polach  
 srebrnym jękiem się rozlega,  
 ale niema cię na rolach,  
 z kraju czynu myśl twa zbiega!  
 Odrzuć lirę, strzaskaj drewno,  
 co ci wlało w piersi głąb!  
 Rozbij strunę, co się żali,  
 boć nie z twardej ona stali,  
 lecz skreconych jelit kłęb.  
 Nie odrzucaj jednak gniewno,  
 ogniem płonąć niezgaszonym.  
 Ogniem ognia nie ugasisz,  
 lecz rozedmiesz jego wiew,  
 a przekleństwem nie ustraszysz  
 śpiewu,—z ust twych wyrzuconem,  
 bo przekleństwo — także śpiew.  
 Lecz, mój bracie, z wolą, z mocą  
 zrzuć te szaty, co cię poca,  
 zrzuć te mgliste szaty duszy!  
 Niech się cała postać skruszy  
 twa dotychczasowa,

niech się znowu w glinę zmieni,  
jak powstała z gliny.  
Ty weź dłuto do kamieni,  
na kamienne czyny!  
Niech ci gwiazda błysnie nowa,  
gwiazda inna, niezwodnicza,  
nie ta gwiazda, co się chowa,  
jak ogniki błotne, błędne,  
lecz jak promień trwała znicza,  
pewna, jak morska wieżyca,  
co promienie śle niezbędne,  
jasne, trwałe, nieustanne,  
nie jak mdławy blask księżyca,  
co się w chmury przyobleka,  
nie jak te jutrzenki ranne,  
co południa spędza spieka,  
nie nietrwałe niby śnicia,  
lecz wieczne, jak ten ból życia,  
jak cierpienie niezmożone,  
jak wola nieustraszone . . .

## NIEZNANE

Jeśli za domu wyjdę próg,  
Nieznane czeka na mnie tam,  
Nieznane schwyci mię za kark,  
Nieznany, obcy, srogi bóg  
Całemu życiu zada kłam,  
Powiedzie mię na obcy targ.

Tam czai się za drzwiami, wiem,  
W swych strasznych piersiach tłumi dech,  
W swem wnętrzu chowa jakiś los:  
Życie, co jednym będzie snem,

Czy też okrutny, wstrętny śmiech.  
Nowego świata słodki głos,  
Czy zmij-tysiąca zradny syk!  
Wiem, że gdy wyjdę poza próg,  
Kiedy nacisnę kłamki bronz,

To już mię nie zawróci nikt,  
Za żadną nie wyciągnie z nóg  
I będę dalej w przyszłość grzązł.

A serce me wypełnia żal  
Za małym pudłem z czterech ścian,  
Co przesłaniały cały świat,  
Co nie puszczały w szumną dal  
I szczęścia oddalały dzban.  
I czuję miłość do mych krat.

I nie wiem, jak postąpię sam :  
Bo przecież dobrze było tu,  
Spokojnie, miło, swojsko tak ;  
Napewno obco będzie tam,  
Podlegać będę może złu,  
W djabelski się zaplączę pakt !

Wystarczy dotknąć klamki raz,  
By nie powrócić więcej już,  
By z ręk wypadła stara broń,  
By ponad uchem los mój trzasł,  
By to, co było, pokrył kurz,  
A więc . . . — na klamce kładę dłoń.

## DROGA KAMIENISTA

Kamieni pazurami czułe stopy wędrowca  
rozrzniasz,  
pomstując za te chwile, gdy juhasi i owce  
piętami stwardniałemi deptą twoje podłoże.  
Rozparłaś się od wieków niezliczonych zarania  
w dolinie  
strumienia, w wyściełanem trawą łożu  
chutliwie tańczącego w bakchusowych podrygach  
rozkoszy taniec  
na twardem, nienawykłem do rozkoszy twem ciele.  
Łokciami się wepchałaś między strome pochyłnie  
i wartko odszczekujesz się wyniosłej jedlinie,

poważnej i surowej, w lazurowym kościele  
grającej na organie,  
do niebios sięgającej zapędliwie, usilnie,  
szlachetnej, patetycznej, wzniosło-śmiesznej w swych dygach.  
Ochotą się przejęłaś pełni,  
z jednego przeskakujesz brzegu wnet na przeciwny,  
w strumienia ciała wpijasz się wargami,  
pod szumem jego nikt nieś całkowicie, zupełnie,  
lub nagle dajesz znać o sobie jednym kamieniem,  
co sterczy z rozedrganej wody — sztywny,  
z rozkoszy życia wyłączony kamień.  
Nakoniec ciało swoje zwężasz, skręcasz, wydłużasz,  
na jedno mgnienie  
zostajesz niczem, pustką, szumem  
i znowu przerywaną linią biegiesz,  
aż w wielki się rozszerzysz splecieć, w dużą,  
wiejącą opuszczeniem płaskość,  
zagubisz się gdzieś między tłumem  
pni sennych, trupów lasu, pozwalanych w zasięki,  
w szalasach nadwątłych wiatrem legniesz  
i czekać zaczniesz brzasku  
w zapadłem, zaschłem, skrzepłem, zawałonem ukryciu,  
wśród ognisk inwalidów spopielałych, kalekich,  
— kapryśna drogo, drogo mego życia!

## O, GÓRY MOJE!

O, góry moje, góry, szczyty srebrno-sine,  
Kiedyż znowu uczuję wasz uścisk potężny  
I w waszych się objęciach roztopię, rozplnę,  
Jak marna cząstka ogromu wszechświata?  
I kiedyż moje oczy w wasz wzrok niebosiężny  
Wnikną, jak w oczy świata wielkie i jedyne,  
I opadnie z nich cały kształt ich niedołączny,  
Opadnie człowiecza szata?

I kiedyż moja dusza uleci w zachwycie  
Nad ciemne regle, szmaragdowe połoniny,  
Co czerwoną krwią słońca oblane o świecie

Stoją się w niebios przestronne lazury?  
Kiedyz jak ptak uleci w powietrzne krainy,  
Jak obłok się roztopi w przestworza błękicie,  
Z pogardą patrzeć będzie na ludzkie doliny,  
Nurzając się między chmury?

O, góry tajemnicze, góry niewzruszone,  
Filary niebios i wieczności wrota ciemne,  
Do was lecą me myśli, w waszą tylko stronę  
Rwie się ma dusza, upojeń stęskniona,  
Skoro ją znuzą nuda krainy przyziemne.  
Weźcie ją, góry, między szczytów swych koronę  
Weźcie ją, wchłońcie w swoje czeluści tajemne,  
Niech w was się stopi i skona!..

## POGOŃ ZA ŻYCIEM

Są takie godziny, są takie chwile,  
kiedy wypełzły z przedpokoju  
mrok  
łasi się u mych stóp,  
kiedy brzmi dziko jakoś i niemile  
zegara zwykły krok,  
a nawpółotwarte podwoje  
balkonu  
w głęboki wabią grób,  
— że czuję się, jak balast zrzucony z balonu,  
jak martwy piachu wór,  
jak kamień strącony z szosy  
dobroczynną nogą  
w przydrożny rów...  
Dochodzi zdala życia chór,  
odgłosy,  
co się przedostać mogą  
poprzez zaprzepaszczenia  
mur...  
Nie zajrzy księżycowy nów  
i nie rozproszy cienia,  
Czasem tylko przez pokój przemknie



jasna smuga  
od samochodu, sunącego dołem,  
rozbije ciemność zwartą,  
zatoczy kołem  
i zemknie.  
A ja i moja dusza druga  
pozostajemy poza życia  
piersią rozwartą...  
I wlecze się godzina długa,  
godzina śnicia  
lub marzenia,  
a dla mnie — godzina poczucia  
zbędności...  
Wtem nagle schodzi na mnie mozną chucią  
pęd do rzeczywistości,  
do skojarzenia  
duszy mej z tętnem ulicy.  
Narzucam palto na plecy,  
rozwieram poły  
na wiatr  
i zbiegam szybko ze schodów,  
jakby ze szczytów Tatr,  
w niżne królestwo śnieżycy,  
w latarni ostrokoły,  
w obszar sensacji, w państwo hecy,  
w huragan pragnień i głodów.  
Za życiem pędzę w świat!  
Zda się, że mignął jego profil  
w świetle łukowej latarni,  
że niewidzialny jego kwiat  
wpadł  
w uciec ludzkich marny  
świat,  
w świat mętnych przecuć teozofji.  
Zda się, musnęło mię fontaziem  
w policzek  
prawy,  
zda się, na pięknym nieba obrazie  
gwiazdy się życia doliczę...  
W pogoni

przemierzam różne ulice,  
nurzam się w światłał powodzi  
i w mroków toni,  
zapuszczam wzrok swój ciekawy  
pod damskich kapeluszy rond  
przyłbice  
— przyziemnych spojrzeń i uśmiechów złodziej.  
Lecz to nie tutaj główny prąd!  
Powiększam chyżość moich nóg,  
błotniste trotuary  
rozbijam  
w puch,  
pędzę, jak sztubak na wagary,  
czuję i tworzę ruch...  
Wypełniam sobą każdą z luk,  
przechodniów ledwo mijam.  
Lecz zwodny życia  
krok  
z uliczek bocznych gdzieś tam brzmi,  
więc skręcam w bok,  
idę za intuicji nicią  
i łudzę się nadzieją, że dojdę do kłębka,  
co gdzieś tam tkwi.  
Jakaś dama ma do mnie urazę,  
że nie podniosłem jej jakiegoś strzępka,  
co w błoto wpadł,  
jakiś chłopak szpetnie przymawia,  
ale wszystko to wzięte razem  
przedstawia  
zwykłych rupieci ludzkich skład.  
W pustych dudnią ulicach me kroki,  
to znów w tłumie rozbijam się,  
blade lampy mrugają przyjaźnie,  
ażurowe kosze biorą się w boki,  
drzewa szumem zachęcają mię,  
gwar dobija się do mej jaźni...  
Lecz ja ciągle szukam i szukam,  
znaleźć nie mogąc,  
lecz ja ciągle chwytam i chwytam,  
życie ciągle z rąk mi się wymyka

i znów kosturę swoim na mnie stuka  
i tupie swą nogą...

Więc w nagłym olśnieniu promyka  
do policjanta na rogu podchodzę  
i pytam:

„Nie wie pan czasem przypadkiem,  
czy tędy życie szło?”

„Owszem, szło  
i idzie jeszcze wciąż,  
a idzie głośno, nie ukradkiem!”

„Jak wyglądało?”

„Syczący, lśniący wąż,  
tysiąc ma głów  
i dwa tysiące nóg...”

„Nie, to nie to!”

„Z tysiąca ciał zbiorowe jedno wielkie ciało,  
czasem się nagle skręci  
i zakotłuje otchłanią słów,  
a wtedy, w tym zamęciu  
ja — bóg...”

„Przepraszam, jestem ateistą”.

Pograżam się ponownie w mroków ciecz kleistą,  
idę znów szukać życia na chodnikach,  
na jezdni ostrych kamieniach,  
w zachłannych gardłach domów,  
w alejach parków, na trawnikach,  
po ciemnych, piwnicznych sklepieniach,  
wśród czynów ludzkich złomów  
i w głębi oczu ślicznych...

Lecz nie mam już nadziei,

że je znajdę,

— posępny, włokę swoje nogi,

słuchając odgłosu zawiei,

co przestworza przecina nadpowietrznym raidem.

Nagle gdzieś z boków chyłkiem wypłynęło

lśniące, wypolerowane

auto;

jakiś nagle przeczcucie w jądro piersi mię tknęło:

ręka w białej rękawicze

pokazuje szoferowi drogę...

Ramiona rozkrzyżowane  
powstrzymały auto w ucieczce:  
„Spragnionego napoić, a pocieszyć niebogę,  
powiedz mi, panie, czy szło tędy życie?”  
„Życie nigdy nie chodzi piechotą.  
To, co tłoczy się tłumnie,  
brudny kał to  
tylko,  
życie się nie miesza z hołotą,  
lecz płynie szumnie  
po samej powierzchni,  
nie godzinami,  
lecz chwilką.  
Życie jedzie wraz ze mną  
w tym samochodzie,  
jeśli chcesz, to siadaj z nami,  
tylko prędko, bo jestem o głódzie!”  
Lecz zrobiłem ruch ręki odmowny,  
więc mignęło lśniące auto przedemną  
i zniknęło w mroków czeluściach,  
a że zapal już mię opuścił,  
opuściło pragnienie cudowne  
wymierzenia życiowego ogromu,  
więc powlokłem się ulicami do domu.

\* \* \*

Czegoś w moich wierszach niema.  
Jakaś struna głucha, niema  
Śpi zaklęta na dnie duszy...

Nie jej, nie jej nie poruszy:  
Nie rozedrga się w muzyce,  
Nie wcieli się w moc katuszy,  
Nie uskrzydli się w tęsknicy.

Na dnie duszy niema leży,  
Błada, martwa, pogrzebana,  
Nigdy trwogą się nie zjeży,  
Ni zachłyśnie krwią jak rana...

## RUCH ULICZNY

Głębokie kanały mrowiska są gwarne i rojne,  
Bulgoce na ich dnie skłębiona, szara, ludzka masa,  
Buchają otwory ścian światłem rześnistym i hojnym  
I leją jasności strumienie w przepastne ulice:  
Na stare swe siły zabardzo się, widać, rozhasał,  
Koń jakiś dorozkarski, bo bije w jezdnię kopytem  
I ślizga się po bruku, podkowy zdarłszy na nice;  
Zdradliwie, cicho suną, powłoką czarną pokryte,

Jarząco - okie, przeraźliwo - głose samochodu,  
Zostawiając po sobie przykry, benzynowy fetor,  
Odzywając się czasem głosem tak rażąco młodym,  
Jakby okres mutacji teraz przechodziły właśnie;  
Na chodnikach się pieni gwarne, mojęszowe „ghetto”,  
Opadające z kół obręcze dzwonią po kamieniach,  
Gdy się jaka platforma z ciemnych zaułków wytrzaśnie.  
Raz w raz ulica postać swoją i wygląd swój zmienia.

Otwierają się pustki w miejscach poprzednio zapchanych,  
W siedliskach ciszy wiry czynią się, huczące groźnie,  
A cały chaotyczny świat ten jak zaczarowany  
Konwulsje swe uśmierza, staje się niemy i cichy  
Na jedno i jedyne, lecz działające przemożnie  
Skinienie drewnianego palca granatowej mrówki.  
Na wyspie z płyt kamiennych stoi on — ten robak lichy  
I mocą niewidzialną swojej mileżącej wskazówki,

Jak siecią pajęczą, oplata cały ruch uliczny,  
W jej mocnych, cienkich niciach wszystko unieruchamiając.  
Rozgramia ją tylko nieczęsto oddech dychawiczny  
Wielkiego, czerwonego i huczącego chrabaszca,  
Którego wnętrze szczelnie ludzkie mrówki wypełniają:  
Czasem zgrzytnie na skręcie nagłym kolein żelaznych,  
Lub ozwie się radosnym dźwiękiem dzwonka pośród gąszcza,  
Lub pęd weźmie huczący, szumny, wspaniały i raźny...

— — — — —  
Czy wiesz, robaku granatowy, udający Boga,  
Poco popędzasz, lub wstrzymujesz ten ruch rozhasany?



Myślisz naprawdę, dryndziarzu, że szkapa-kuternoga  
Dwóch żydków wiezie razem z tobą aż na dworzec wschodni.  
Sądziecie, że ten, na chrabąszcza czole napisany,  
Jeden wyraz: „Powązki“ — nie myli co do kierunku?  
Szoferze, ty, z licznikiem manewrujący niegodnie,  
Jesteś pewny, że na róg jedziesz, by się napić trunku?

Mówicie; „Tak!” — w swej ludzkiej woli zadufani wolniej.  
Otóż, nie! Postokroć nie! Wy nic o sobie nie wiecie!  
Te wszystkie wasze ruchy zręczne, albo nieudolne  
W tamtym, mistycznym świecie w jedną kierują się stronę,  
Wy wszyscy jesteście tułacze, błędzący po świecie,  
Wszystkich was jedna żądzła wam nieświadoma rozpycha,  
Czy dłoń trzyma pałeczkę, czy pędzi konie spienione,  
Wszystcy szukacie zawsze — Graalowego Kielicha!

## FATALIZM

W jakiejż to siły ręki jest narzędziem  
Cień, co mię goni za plecami wszędzie,  
Cień smutku, tęsknoty?  
Jakaż to siła pcha mię ciągle dalej,  
Nie da zatrzymać mi się nigdzie stale,  
Na pola martwoty?

Jakaż to siła czyni mię tułaczem,  
Który wśród obcych za swoimi płacze,  
A tęskni wśród swoich?  
Jakaż to siła łódkę mi porywa  
I tam zanosi, gdzie nigdy nie bywał,  
Nie bywał nikt z moich?

Jakaż to siła rzuca ją o brzegi  
I nie da iść jej z prędkim rzeki biegiem  
Gdzie łódki zeglują?  
Jakaż to siła czyni, że ja mijam  
Skałę, co łódki niszczy i rozbija,  
Kiedy fale prują.

## JA NIE CHCĘ BYĆ POETĄ

Ja nie chcę być poetą,  
Choć jestem wierszokletą!  
Ja nie chcę lecieć z chmurami,  
Ja nie chcę śpiewać z ptakami!  
Choć jestem wierszokletą,  
Ja nie chcę być poetą:  
Widzieć każdy zachód i wschód,  
Widzieć płynące szlaki wód,  
Słyszeć szmer liści drzew,  
Czuć lekki wiatru wiew  
A głowę pełną myśli mieć  
Zgmatwanych, jak rybacka sieć...  
O, nie, ja nie chcę, nie!  
Niech każdy z was to wie:  
Ja nie chcę być poetą,  
Choć jestem wierszokletą!  
Czyż można wciąż marzyć,  
Samego siebie szczęściem obdarzyć?  
Czy można wciąż za przeszłości  
Tęsknić dniami? Do miłości  
Wciąż wyciągać swe ramiona,  
Celować, strzelać?... Chybiona!  
Słyszeć ciągle wołania,  
Śmiechy i szyderskie zdania.  
Ja nie chcę być poetą,  
Choć jestem wierszokletą.  
Patrzeć w promienie słońca,  
W płynące chmury bez końca,  
Do tajemnic duszy swej  
Wprowadzić bezduszne w niej  
Postaci i z duszy

Uczynić pole katuszy.  
O nie, ja nie chcę, nie,  
Żeby to przeżyć, co było we śnie.  
Ja nie chcę inne mieć oczy,  
Inną mieć duszę. Poetyckich warkoczy  
Nie będę ja splatać  
I nad obłoki nie będę ja latać.,  
Choć jestem wierszokletą,  
Ja nie chcę być poetą!

## PRZEŻYCIE

Zwyciężyć lub zginąć — to wielkie słowa.  
Zwyciężyć! — Tak szepce głos, który w głębi się chowa.  
Krew nie będzie się lała, lecz walka będzie szalona.  
Bo strzała w samo serce zmierzona.  
Uczucie i dusza została przebita,  
Lecz ranną jutrzenką, rana rosą zmyta.  
Zmienne jest życie, zmienne bywają uczucia,  
Straszne bywają jęki, szalone bywają klucia!  
Dopóki strzała nie dotknie serca bicia,  
Spokojnie i żywo płynie nieć życia.  
Strzała przebiła ranę, tworzy się blizna,  
Z uczucia i z duszy pozostanie tylko podobizna.  
Z rany płynie smutek, żal i wspomnienia,  
A z głębi serca powstają westchnienia.

## Z SZUMEM WIOSŁA

Czy to sen, czy zjawą, czy rzeczywistość szara?  
Oto postać żywa, nie jakaś senna mara!  
Z piaszczystych brzegów wolno wychodzi tal rzeki,..  
Wychodzi,.. staje... to znów przeciera powieki...  
To patrzy, to słucha. Niebieskawe ma oczy,  
Jak niebo lekko zachmurzone. Staje... kroczy...  
Złote na jej ramiona spadają warkoczce,  
Lica rumiane i pełne życia, ochocze.  
A z samych głębi wyszedłszy wzburzonych toni,  
Wianek z wodnych kwiatów miała wokoło skroni;



A w blaskach promieni słońca stała w pobliżu,  
Pamiętam, jak dzisiaj, jak wyryta ze spiżu,  
Jedną swą małą rączkę trzymała na sercu,  
Ręką drugą, — stąpając po wodnym kobiercu,  
Prześliczne a wonne rozsypywała kwiaty...  
Ja młodości dziecinne przypomniałem lata,  
Jak mi opowiadano precudowne bajki  
O karłach, co palą większe od siebie fajki,  
O rusalkach, o nimfach i o szklanych górach,  
O śpiących królewnach, o niezdobytych murach.  
Podeszła bliżej. To samo wciągamy w płuca  
Powietrze i czuję woń kwiatów, które rzuca,  
Czuję, że pot kroplisty z mego czoła spływa,  
Wyciągam rękę: dotknąć, zobaczyć, czy żywa  
I zapytać, zawołać: skąd ona przybywa!  
A może ona jakąś pokutę odbywa?  
Ona rzuciła na mnie parę listków kwiatu  
I dała znak, że z innego pochodzi świata;  
Jak ukazała się, tak znikła w falach rzeki  
I tam znów zamknęła swe precudne powieki...  
Ja patrzę... ja słucham... A fala z szumem wiosła  
Jakaś dziwną, a tęskną nutę mi przyniosła.

## SEN NAD JEZIOREM

Szumem fali do snu się kołyszę,  
Już przerywam, co czuję i słyszę,  
Głuchy łoskot srebrzystej fal rzeki  
Me uśpione zakrywa powieki...

Zasnę, zasnę!... Zapomnę, co czułem  
I przerwę nić marzeń, jaką snułem.  
Przez powiek zamknięcie przerwę myśli,  
A duch mój z szumem fali niech wyśni,  
Jak jest gdzieś wysoko nad chmurami,  
Między duchami, między marami,  
Które po cmentarzach podczas burzy,  
Skrzydłami wiatru wciąż jękiem wróżą,  
Że wciąż jeszcze męczą się, tułają,

Wiecznie czegoś lepszego szukają...  
A duch mój niech wzleci jeszcze wyżej,  
By chóry anielskie ujrzeć bliżej  
I usłyszeć dźwięki harf niebieskich,  
Głos usłyszeć z cudnych ust anielskich!..  
Kto z was zechce grać na harfach nieba,  
Temu cierpieć, żyć i umrzeć trzeba!  
Noc krótka. Sen jeszcze krótszy... Świta!  
A fale szumią, a wiatr skowyta...  
Ten szum, co do snu mię rozkołysał,  
Rankiem on pierwszy tak mię zapytał:  
Czy nie za mocno zamknął powieki?  
Gdyby tak śnić i śnić całe wieki,  
Grać i grać i grać na harfach nieba  
I móc wielbić, Boże Wielki, Ciebie!

A serce zawsze stuka na trwogę,  
Że jutro, jutro umrzeć już mogę...

## JUŻ PRZESZŁO

Słońce już weszło, a gwiazdy poblady,  
Na ziemię ciepłe krople deszczu spadły.  
Wszystko wymyje, wypłucze deszcz ten,  
Woda uniesie gdzieś w dal, gdzieś hen,  
Bрудnym poniesie ulicy rynsztokiem,  
Poprzez kamienie popłynie potokiem.  
Potok nie wróci, nie wróci, nie,  
Że wszystko uniesie, o tem wie.

To wszystko już przeszło, już minęło,  
Co teraz w pamięci mej stanęło,  
To wszystko już nigdy, nigdy nie wróci,  
Pamięć mi tylko wspomnienia zanuci,  
A echa tej pieśni nikt nie usłyszy,  
Ona mnie tylko jak dziecko kołysze...  
O, błogie chwile! O, błogie wspomnienia!  
Bo dziś są tylko niewdzięczne marzenia,

A marzeń tych chwil rozpamiętywanie,  
To męki, katusze, wieczne konanie...  
To wszystko już przeszło, i już minęło  
I złocistemi niemi owinęło  
Moją przeszłość, przecudne zycia dnie,  
A dziś się wydaje, że to we śnie;  
Wtedy widziałem, jak wszędzie bez końca  
Płynęły złociste promienie słońca.

A teraz, choć jest przecudna pogoda,  
Suchym rynsztokiem płynie wspomnień woda.

## POD OKNEM

Czekają niecierpliwie małe dzieci,  
Nim pierwsza gwiazdka zaświeci,  
Mrok już zapada i przez swe ramiona  
Szare tajemne mówi, że dzień kona.  
Już mrok pochodnią gwiazdy zapala  
I małym, szczęśliwym dzieciom pozwala  
Biec z okrzykiem wesela, radości,  
Że przyszli do nich już goście,  
Że gwiazdka się pali, że pali się cała jodełka:  
Rok stary przyniósł zabawek pudełka.  
Już ciemno, tysiące gwiazd się pali,  
A za oknem domu, gdzieś w oddali  
Szłocha mała obdarta dziecina,  
Patrzy przez szyby i płynie jej ślina;  
I ona była kiedyś taka szczęśliwa  
I dla niej dziadek z brodą siwą  
Zapalał jodełkę, przynosił podarki:  
Lalki, koniki, wózki, zegarki.  
I ona była szczęśliwa, kochała  
Swą matkę i ojca... — Patrzyła i wspominała:  
Jej ojciec zginął na wojnie,  
Matka też już śpi spokojnie.  
Ona była ich jedyną pieszczotą,  
A teraz została samotną sierotą.

Serce jej się ścisnęło żałością  
I ból i smutek z niego rośnie...  
Poco ona przy tem oknie  
Na zimnym śniegu tu moknie?  
Sierocie ból z serca wyrasta:  
Wstała i poszła w ciemną ulicę miasta:  
„Ja niech będę szczęśliwą, — oni magnaci  
Niech będą szczęśliwi, niech będą bogaci”.

## DO MŁODYCH

Hej, naprzód! Naprzód! — W postępu trudziel

— Choć nam na czole pot będzie lśnił!

— Choć iść będziemy po twardej grudziel!

Hej, naprzód! Naprzód! — Co starczy sił!

Niech nas nie zepchną żadne przeszkody

Na błędne tory z obranych dróg;

— Pełni zapału, ufni w nagrody

Dążmy wciąż naprzód! Do jasných smug!

Niech ręce nasze trudem naprawią

Wszystko, co dzisiaj jest jeszcze złe;

— A choć się nieraz nam dłonie skrwawią,

Choć życie zda się nudne i mdłe,

Niech nam zwątpienie nie zegnie duszy

I z życia walki nie cofnie wstecz,

Lecz niech nasz zapal granity kruszy,

A mgły zwątpienia odgania precz!

Lećmy jak orły, pełni zapału!

— I z powszedności dzisiejszych dni

Wynieśmy ludzkość do ideału!

— Gdzie w blaskach zorzy świat inny lśni!

Niech praca nasza tego dokona,

Że lepszą postać przybierze świat!

Niech z naszych czynów i trudów łona

Wyrośnie światu paproci kwiat.

Więc, naprzód! Naprzód! W postępu trudziel!

— Choć nam na czołach pot będzie lśnił!

— Choć iść będziemy po twardej grudziel!

Dążmy wciąż naprzód! — Co starczy sił!

## PANTA REI!...

### I

Jak leci czas, jak szybko życie płynie,  
I chwile zeszłe już nie wrócą znów!  
— Przebiegną raz i skryją się w gęstwinie  
Przeżytych lat i nieprześnionych snów!  
    Nie wrócą już dzieciństwa cudne lata  
    I tylko wspomnień pozostawią czar  
    O czasie róż, których cień nie oplata,  
    O pięknych dniach dalekich burz i swar!  
Nie wrócą już młodości chwile złote,  
Odziane w marzeń nieskalanych blask!  
Tęczowych zórz, miłości czar, tęsknotę  
Nie wróci nikt, nie wszędzie nowy brzask.  
    Uwiedły kwiat na nowo nie zakwitnie,  
    A błady księżyc w dzień nie zmieni noc!  
    — Ubiegłych lat, co przeszły tak błękitnie,  
    Nie wskrzesi nikt, nie wróci żadna moc!

### II

O, nie myśl, dziewczę, że twe cudne oczy  
Zawsze ogniste będą i czarowne,  
Że czas ich mojem przejściem nie zamroczy,  
Że będą zawsze jasne i wymowne;  
    Że twoje liczko, dzisiaj takie hoże,  
    Na zawsze takie hoże pozostanie,  
    Że czas go w zmarszczki nigdy nie poorze,  
    Że zawsze będziesz chodzić po róż wianie.  
O, nie myśl, dziewczę, że czas wolno płynie,  
Że jeszcze życie całe masz przed sobą,  
— Nie ujrzysz nawet, jak ono przemienie  
I zda się tylko jedną krótką dobą.  
    Przemienie wszystko! Przemienie na wieki!  
    Przed biegiem czasu nic cię nie uchroni!  
    Przemienie życie, jak odgłos daleki,  
    Jak uściskanie przyjacielskiej dłoni!

### III

I ból, i rozkosz, szczęście i cierpienie  
Przezną z czasem, zginą w bytu kole;  
Zostawią tylko po sobie wspomnienie  
I zmarszczki przeżyć doznanych na czole.

Z biegiem na wszystko czas położy cienie,  
Wysuszy życia róże i kłakole,  
W sen przykry, miły zmieni oddalenie  
Wszystko doznane na tym łez padole...

Jak wiatr rozpędza zgęszczone obłoki,  
Które z ócz naszych giną w odległości,  
Tak nasze życie i całe epoki  
W przeszłość ulecą i zginą w przeszłości.  
A z naszej ziemskiej zostanie powłoki  
Garsteczka prochu i spróchniałe kości!

### IV

Lecą, lecą życia chwile,  
Jakby strzały mkną!  
Coraz bliżej ku mogile  
Wciąż człowieka pchną. —  
Płyną lata i godziny  
Wśród życiowych fal,  
Jakby potok srebrno - siny  
Umykają w dal.  
Co dziś „jest” — już jutro „było”,  
— Skryło się wśród lat;  
Gnije dziś, — co wczoraj żyło,  
Jutro... zginie ślad; — —  
Przyjdzie czas i jasne oczy  
Przysłonią się mgłą;  
— Śmierć ramieniem swem otoczy,  
Rwąc nić życia mdłą.  
— Lecą, lecą jasne chwile,  
Jakby strzały mkną!  
Coraz bliżej ku mogile  
Wciąż człowieka pchną!..

*Chciał no być kłakole  
pomyślał o brzo - i - i -  
chcesz, byle - wyczerpani  
nie przesalił jak kłakole  
Goethe - Roman Rolland*

Jak sny płyną lata! Z oblicza my świata  
 Ulecim i nasze nadzieje;  
 Następny wiek zmaże dzisiejsze ołtarze  
 I pamięć się o nas rozwieje.  
 — My tylko tu goście i wszyscy w wieczności  
 Utoniem, jak krople wśród morza,  
 A czas jak dziś będzie wciąż trwać w swoim pędzie  
 I życia rozcinać przestworza — — —  
 Lecz jest iskra święta, gdzieś w piersi zamknięta  
 Co nas ponad nicość unosi  
 I w życiu zaziemnem, nie szarem, codziennem,  
 Świat inny i byt inny głosi.  
 — Ten tylko w istnieniu ulegnie zniszczeniu,  
 Życiowym kto zbrukał się szalem,  
 Lecz ten będzie żywy, wieczysty, szczęśliwy,  
 W kim duch miał przewagę nad ciałem!  
 Duch jeden wśród biegu lat szybkich szeregu  
 Uniknie wieczności zniszczenia;  
 I w wieków rozpędzie bez końca trwać będzie,  
 Nie znając ni trosk, ni cierpień!...

### KOMUŚ...

Komuś szczęście, komuś życie,  
 — Komuś rzadki słońca blask;  
 Ktoś się śmieje, płacząc skrycie,  
 — Ktoś się cieszy zbytkiem łask.  
 Komuś łza się z oczu leje,  
 — Komuś w oczach spokój łśni,  
 — Ktoś się bawi, cieszy, śmieje,  
 — Ktoś tam w burzach spędza dni.

### SZCZĘŚLIWY

Nie ten szczęśliwy, komu świat się ściele,  
 lecz ten szczęśliwy, kto ma wspomnień wiele,  
 kto z swej przeszłości potrafi bez skazy  
 odtwarzać dawne, zamierzchłe obrazy.



## SONET DO N. P.

Szkoda, ach, szkoda tych lat, co mkną stale,  
jak bystra rzeka, do morza goniąca,  
tych lat młodości, chwytanych przez fale  
życia i gnanych bez przerwy, bez końca!

Pędzi czas! Pędzi! I w przeszłości zwale  
dzień niknie za dniem, wśród zeszłych tysięcy!  
— zostają tylko wpół martwe korale  
— są to wspomnienia chwil śmiechu i słońca!..

Wnet życia jesień poorze nam twarze,  
ozdobi skronie srebrzystą koroną,  
zjawi się niemoc, idąca tuż w parze,  
oczy się zamglą starości zasłoną,  
młodość i wszystkie młodości ołtarze  
snem, marą będą, cudną, lecz prześnioną!..

## PRZEMINAŁ MAJ...

Przeminał maj! tak, zda się, trwał niewiele!..  
Tak krótko trwał ten upojenia czad!..  
Przeminał maj!.. Słowika dźwięczne trele  
umilkły... Smutnie szepcze stary sad!..

Cicho na ziemię białe płatki ściele,  
nie chcąc bez maju żyć, kasztana kwiat;  
przekwitły bez ostatnie traci ziele;  
— przyroda z kwietnych się odziera szatl..

Tak również młodość naszą, życia maj uroczy,  
czas zgarnie w przeszłość wnet swą ręką bezlitosną,  
— opadnie marzeń kwiat, co dziś nam zdobi oczy,  
wspominać będzie serce dawną pieśń miłosną;  
lecz, gdy w przyrodzie maj powraca z każdą wiosną,  
powtórnie młodość nam swych czarów nie roztoczy!..

## FANTAZJA

Hej, koniu! — pędź żywo! pędź żywo, mój koniu!  
— Wszak droga przed nami daleka;  
A noc już zapada; mgła siwa po błoniu  
Swą szatę szeroką rozwleka...

Leć wiatrem, rumaku, bezskrzydły mój ptaku!  
Sokołem przecinaj tę dal!  
Czy lasem, czy niwą pędź, koniu mój, żywo!  
Niech skry krzesi nóg twoich stall!..

Koń myśl jeźdźca chwytą i tętnią kopyta,  
Noc odgłos ich echem odbija...

— Tam, zda się, ktoś stoi! — to we mgle się roi;  
— Koń strzyże uszami i mija...

Noc! — Ciemność dokoła! — Chmur ciężkie kotary  
Powłoką swą niebo okryły;  
Czasami gwiazd kilka wyglądnie przez szpary,  
Rzucając w ciemności blask miły;

Czasami z pod kopyt coś zerwie się nagle:

— Koń tylko wypręży swą szyję;  
Jak okręt bałwany, gdy wiatr nadął żagle,  
Tak on piersią swoją noc ryje...

Las... Ciemność się zwiększa... Szum dziwny, ponury,  
Jak zdrój monotony rytm plecie;  
— Spoglądam w niebiosy, — już czystsze lazury,  
Gwiazd coraz się więcej tam świeci.

— O, tam! patrz, mój koniu! przez sosny konary,  
Czy widzisz, brzeg srebrzy się chmur?..

— To księżyc wypływa!.. wraz blask srebrno-szary  
Obleje, napełni ten bór!..

Koń zarżał radośnie! — Bór zagrzmiał rozgłośnie...  
Odbiło się echo w gęstwinie,  
I dźwięk się rozlewa, mknie w dal gdzieś przez drzewa,  
Gdzieś w tyle zostaje i ginie!..

Wciąż naprzód! wciąż naprzód! — Koń gryzie wędzidła;  
Tną boki mu jeźdźca ostrogi;  
I pędzi jak sokół, jakgdyby miał skrzydła,  
Choć końca nie widać tej drogi...

Pędź! pędź, mój rumaku, bezskrzydły ty ptaku!  
Sokołem przecinaj tę dal!  
Czy lasem, czy niwą pędź, koniu mój, żywo!  
Niech skry krzesi nóg twoich stall...

Już księżyc oddawna wypłynął na niebie  
I znowu się schował wśród chmur,  
My pędzim, wciąż pędzim, przed siebie, przed siebie,  
Daleko pozostał gdzieś bór!..

Już kres drogi blisko, wraz nasze siedlisko!  
Ha! cóż to? — Nieznane rozłogi!  
Stój, koniu mój wrony, rumaku spieniony!  
Stój, koniu! — zbłądziliśmy z drogi...

## O, WY KWIATY!...

O, wy kwiaty, moje kwiaty, kto was zasiał tu na łące?...  
Kto was wspoił i wykarmił, kto ozdobił w barw tysiące?...  
Kto wam dał tę woń cudowną, którą wokół roztaczacie?...  
Kto wam dał ten nektar słodki, który w swych serduszkach macie?..

O, powiedzcie, lube kwiatki, o czym wy z wiatrem gwarzycie?

Co mu szepcą wasze listki tak miłośnie i tak skrycie?..

Czy o chmurkę go prosicie, która deszczem was orosi?

Czy o parę nowin z świata, które pewnie z sobą nosi?..

Albo piosnkę mu śpiewacie o miłości i kochaniu

i chylicie barwne główki w całkowitem dlań oddaniu?

— Jaby tak was chciał posłuchać, różnobarwne kwiatki  
moje!

Poznać waszych piosnek słowa, wasze szczęście, niepokoje...

Jaby tak chciał z wami w słońcu nad strumieniem cicho  
gwarzyć

i o szczęściu, lepszej doli, patrząc na was, cicho marzyć!..

Ale próżno czekam, słucham, — żaden mi nie odpowiada,  
tylko główki swe zwracają, gdzie się luby wietrzyk skrada  
i uśmiechem go witają, i listkami szepeczą drżące...

O, wy kwiaty, wonne kwiaty, na zielonej cichej łące!..

## WIATR...

Wiatr za szczybami zrywa się i jęczy,  
jakby się skarżył na swoją niedolę;  
na chwilę zmilknie — i znowu zadźwięczy  
głucho i tęskno — i mknie z jękiem w pole.

— Co ci jest, wietrze? W twym żalonym tonie  
dźwięczy cierpienie, dźwięczy ból ukryty!

— Co ci jest, wietrze? — Czemu dźwięk twój wionie  
smutkiem i bólem? — Skąd te cierpienie zgrzyty?

Może cię smuci, że, lecąc nad ziemią,  
widziałeś cierpienie i niedoli mnóstwo  
i, że to życie, które szczęściem mienią,  
w istocie wielkie, bo bez celu, głupstwo!

Czy ciebie może to męczy okrutnie,  
że wciąż bez końca błąkasz się po świecie?

— Co ci jest, wietrze, że tak jęczysz smutnie?  
Jaka cię troska, jaki cię ból gniecie?

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

Lecz próżno pytać; — wiatr wciąż dalej jęczy,  
a w jego głosie słyhać płacz, niedolę;  
na chwilę zmilknie i znowu zadźwięczy  
głucho i tęskno, i mknie z jękiem w pole!...

## WARJAT

(Koszmar)

„Wszak wy w duchy nie wierzycie,

— duchy całkiem nie istnieją;

śmiać się trzeba należycie,

kiedy inni z strachu mdleją.

— Cicho, sza! — Czy z was kto słyszy,  
jak się tu ktoś cicho skrada?...

— Co mówicie? — To są myszy? —  
 Patrzcie, patrzcie! — Tam twarz błada  
 Wzrok ponury wkoło toczy!  
 Jakże straszne są te oczy!  
 Poco, poco znów tu przyszła?...  
 Jak nikogo!... — Gdzieście stali,  
 o, tam, w kącie, stoi w kącie!...  
 O, i znowu wzrokiem błyska!  
 — Jak mi duszę wzrok ten pali!..  
 Gońcie prędzej ją stąd, gońcie!...  
 — Czy słyszycie — kości brzęczą?...  
 — Czy czujecie trupi zapach?...  
 Boże! — Poco mnie tak męczą!..  
 Jeszcze! — Boże! — Wchodzą drzwiami!  
 Patrzcie, wpęła tam na łapach  
 Jakiś potwór; — wzrokiem mami, —  
 Boże!.. Jak on patrzy strasznie!  
 — Pociągcie go tu wpuścili?..  
 Pełźnie teraz do mnie właśnie! —  
 Precz odemnie! — Ludzie mili,  
 Skryjcie mnie gdzieś! — Znów się zbliża!  
 — Jak ich dużo! — Gdzież się skryję!..  
 Patrzcie, patrzcie, ściąga szyję,  
 Cielsko swe do skoku zniża,  
 — Brońcie! — Ludzie!.. — Ja was błagam,  
 Czyż nie macie wy litości!  
 — Jak to niema? — Wszak tu krążą,  
 Wszakże stoją, o tam, zbliska!  
 Nie słyszycie? — Brzęczą kości!  
 — Już są przy mnie! — Rwą me ciało!..  
 — Krew z żył piją! — Jak on ściszał!..  
 Łapą pierś mi rozpruł całą!..  
 Mózg mi wyrwał, serce porze!..  
 O! — Ratunku! — Ludzie!.. Boże!..

## PIEŚŃ PIJACKA

Gdy nam na stole błyszczą trunek złoty,  
 gdy bratnie twarze otaczają nas,  
 odgońmy smutki, troski i tęsknoty,

i pieśń wesołą nućmy wszyscy wraz!  
 — Hej! czarę chwyć i exis chyl ją do dna,  
 a gdy wychylisz, nalej jeszcze raz!  
 Niech wina czad i pieśń weselem płodna  
 życiowych trosk rozkruszy twardy głaz!  
 POCO smutkami trawić życie swoje,  
 wszakże to młodość dziś nam zdobi skroń!  
 — Nim więc w starości wejdziemy podwoje,  
 niech czas od czasu puhar wzniesie dłoń!  
 Hej! czarę chwyć i t. d.  
 Ktoś mądrze rzekł, że los się kołem toczy,  
 — życie to nigdy niezbadany szlak!  
 Dziś żyjesz, pijesz, — jutro zamkniesz oczy!  
 Więc, póki żyjesz, lepiej śpiewaj tak:  
 Hej! czarę chwyć i t. d.  
 Vivat nam młodość! Vivat wina czasa!  
 Niech Alma Mater, wiecznie żyje nam!  
 Vivat z nas każdy! Vivat przyjaźń nasza!  
 Vivat, kto z serca zrzucił życia szlam!  
 Hej! czarę chwyć i t. d.

## PĘDZI CZAS...

Pędzi czas! — Lecą godziny, lata;  
 mijają wieki, tonąc w przeszłości,  
 — a wszystko w jedną całość się splata,  
 w jeden się wiąże łańcuch bytności.  
 Burze społeczne, losów zawieje,  
 przechodząc, nikną w czasie gęstwinie;  
 — ludzkość ku krańcom nieznanym płynie,  
 historia znaczy jej bytu dzieje...

Zerwał się wichur — kajdany pękły!  
 Z więzów się wyrwał srebrzysty ptak!  
 Rozwinął skrzydła i nieulekły  
 pomknął zwycięsko na czasu szlak...

Dziesięć lat zbiegło, lot potężnieje!  
 Ptak dzielnie zwalcza losów koleje!  
 Zcichły pioruny... Zgasły pożary!...

Dziesięć lat zbiegło! — Szumią sztandary!  
Dzwon zygmunowski brzmi dziś rozgłośnie,  
a za nim inne radośnie dźwięczą!  
— Ptak srebrnopióry, odziany tęczą  
przebytych cierpień, w potęgę rośnie!  
Szumią sztandary! Brzmi „Zygmunt“ stary!  
Duszę upaja wolności dźwięk!  
Płacze się strofa! — Myśl w czas się cofa,  
w czas, gdy Narodu głosem był jęk!...

Spełniona zbrodnia! Historji karty  
splamił czyn nieczny, nigdy nieznany:  
na części Naród został rozdarty,  
na wolnych dotąd brzęczą kajdany!...  
Wstaje mąż sławny; przysięgę składa:  
Wróć Ojczyźnie wolność, lub zginę! —  
Za nim podąża, kto bronią włada;  
modły błagalne biją w wyżynę...  
Zwycięstwo!... Klęska!... Pryśły nadzieje!  
Więzy przemocy naród opaszą...  
Sybir, kajdany, knut, lochów dzieje —  
Wszystko za naszą wolność i waszą!...

Burza społeczna! — Z niej się wyłania  
Zwycięzca Wielki — Wolności Syn!  
— On nas wybawi, lecą wołania,  
z nim zwyciężymy, bo w nim jest czyn!

Wstają do wielkiego dzieła  
wnet szeregi zwarte:  
— Jeszcze Polska nie zginęła!  
Vivat Bonaparte!  
— Jeszcze Polska nie zginęła!...  
Będziem Polakami!...  
Wolność świtać już zaczęła  
w mgle dziejów przed nami!...

Poprzez gorące piaski Sachary,  
Pod Wagram, Jeną, w dniu Samosiery  
zwycięstwo niosą polskie sztandary!...  
— Kośćmi polskimi miota wiatr szczery...

Gina tysiące — idą tysiące!  
Śmiercią się jednych drudzy nie straszą:  
— Zginać lub zerwać więzy piekące!...  
Naprzód!... Za naszą wolność i waszą!  
Próżne ofiary! — Losów koleje  
Zdradzą zwycięzcę, zadadzą cios...  
— Lipsk i Waterlo! Pryśły nadzieje!  
Do niebios płynie błagalny głos!...

Lata ucisku! — Krwią broczą rany!  
Orla białego gniotą kajdany;  
wciąż w niebo płyną błagalne pienia,  
wciąż się dopełnia czara cierpienia,  
— aż się przelala!... Pchnięty rozpaczą,  
Naród powstaje! — Zerwana nić!  
Wizje wolności przed nim majaczą,  
— morze krwi spłynie!... Zginać lub żyć!  
Stoczek!—Zwycięstwo!... Grochów!—Zwycięstwo!...  
Zwycięstwo Wawer, Dembe, Iganie!...  
Kształty realne tworzy szaleństwo,  
wszystko się skłania ku losów zmianie.  
— Naprzód Polacy!... Wtem Ostrołęka!  
Jak bańka pryska wysiłków gmach!  
Twarda przemocy moskiewskiej ręka  
mści się okrutnie! — Przeklęty Lach,  
śpiewają knuty! Sybirskie śniegi  
rumieni orla białego krew;  
znów czara cierpień pełna po brzegi,  
znów w niebo płynie błagalny śpiew...  
Car Moskwy gniewny, po takim czynie  
we krwi utopić chce ziemię laszą...  
Tysiące ofiar w cierpieniach ginie!  
— Ginie za naszą wolność i waszą!

Jeszcze raz Naród do boju stanie,  
nie mogąc dłużej niewoli znieść!  
Jeszcze raz zabrzmie straszne wołanie:  
— Zginać za Polski wolność i cześć!...  
Zginą najlepsze dzieci Ojczyzny,  
w kir się otuli piastowy łan;



srebrzysty orzeł zedrze swe blizny,  
krew świeża spłynie z wiekowych ran!  
Pomknie raz jeszcze garstka szalona,  
łuny pożarów niebo okraszają,  
zabrzmi raz jeszcze echo i skona:  
— Giniem za naszą wolność i waszą!...  
Zgniółł car powstanie!... Na swoim tronie  
cieszy się władca, że Lachów zbił,  
— w cierniowej orzeł leży koronie,  
opadły skrzydła, nie ma już sił...

Aż przyszły chwile!... Wichry dziejowe  
pędzą! Świat cały w płomieniach gorze!  
Orzeł skrwawioną swą podniósł głowę  
i ujrzał wreszcie wolności zorzę.  
Nadeszły wichry! Kajdany pękły!  
Z więzów się wyrwał srebrzysty ptak!  
Rozwinął skrzydła i nieulekły  
pomknął zwycięsko na czasu szlak!...  
Mąż wielki jego kieruje loty:  
tną przestwór życia srebrzyste pióra;  
goją się rany; — wtem nowa chmura  
chce zgasić promień wolności złoty.  
— Pędzi od wschodu czarna nawała!  
Śmierć i pożoga znaczą jej ślad!  
We krwi się broczy znów Polska cała,  
w posadach swoich zatrzęsł się świat!  
Rozpacz ogarnia! — Rzewne błaganie  
do niebios wznosi piastowy lud:  
— Od nowych cierpień wybaw nas, Paniel!  
Wybaw, nas Paniel!... I stał się cud!  
Pierzchła nawała!...

Lot potężnieje!  
Czas uniósł z sobą niewoli dzieje...  
Zcichły pioruny!... Zgasły pożary!...  
Dziesięć lat zbiegło! — Szumią sztandary!  
Szumią sztandary! Brzmi „Zygmunt“ stary!  
Duszę upaja wolności dźwięk!  
Płacze się strofa! — Myśl w czas się cofa,  
w czas, gdy Narodu głosem był jęk!...



## T R E Ś Ć :

	Str.
JÓZEF GRABOWSKI — Ach lecieć . . . . .	3
W pustkę wygasłej duszy . . . . .	4
Muszę ją poznać . . . . .	5
Kartka do albumu . . . . .	6
Sierota . . . . .	6
Z chwil . . . . .	7
Przyleciały do nas ptaki . . . . .	9
Długi czas minął . . . . .	10
STEFAN JĘDRYCHOWSKI — Otworzyły się życia podwoje . . . . .	12
Podniósł się z ziemi . . . . .	13
Chcę uwierzyć . . . . .	14
Strofy patriotyczne . . . . .	14
* * * . . . . .	16
Nieznane . . . . .	17
Droga kamienista . . . . .	18
O, góry moje! . . . . .	19
Pogoń za życiem . . . . .	20
* * * . . . . .	24
Ruch uliczny . . . . .	25
Fatalizm . . . . .	26
JAROSŁAW NIECIECKI — Ja nie chcę być poetą . . . . .	27
Przeżycie . . . . .	28
Z szumem wiosła . . . . .	28
Sen nad jeziorem . . . . .	29
Już przeszło . . . . .	30
Pod oknem . . . . .	31
WIĘCZYŚLAW EDMUND RODZIEWICZ	
Do młodych . . . . .	33
Panta rei! . . . . .	34
Komuś... . . . .	36
Szczęśliwy . . . . .	36
Sonet do N. P. . . . .	37
Przemiął maj . . . . .	37
Fantazja . . . . .	38
O, wy kwiaty! . . . . .	39
Wiatr... . . . .	40
Warjat (koszmar) . . . . .	40
Pieśń pijacka . . . . .	41
Pędzi czas... . . . .	42

Okładkę rysował JANUSZ SIERADZKI



F 4930

INSTYTUT  
BADAŃ LITERARNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel, 26-68-63







F

4930